

Najczęściej zaraz później starano się ochrzcić jak największą część poddanych, po prostu każąc im uczestniczyć w tym akcie. Nie bawiono się w tłumaczenie, o co w tym chodzi. Poddani byli zadowoleni, bo niejednokrotnie dostawali jakieś podarki, duchowni wielbili Boga za takie pomnożenie Jego trzody na ziemi, a panujący zadowolony był z polepszenia politycznego położenia swoich ziem.

Nawrócenie nawróceniu nierówne

Temat, któremu zamierzamy się przyjrzeć, jest niezwykle rozległy. Obejmuje przecież ponad tysiąc lat i obszar równy powierzchni dzisiejszej Europy. Z braku miejsca nie da się więc potraktować go inaczej, jak tylko zaznaczając poszczególne wydarzenia i okoliczności ich zaistnienia. Innego rodzaju trudność pojawia się z interpretacją widniejącego w tytule słowa „nawrócenie”. Używamy go zazwyczaj w stosunku do pojedynczej osoby, która usłyszała ewangeliczną wieść, przyjęła Słowo, pokutowała i nawróciła się, stając się osobą wierzącą, świadomym chrześcijaninem. W przypadku naszego tematu znaczenie „nawrócenia” będzie dość odmienne. Mówić będziemy o plemionach, narodach, liczących wiele tysięcy osób, które nawracały się dosłownie jednego dnia, a jeśli go nie zanotowano, to wiemy, że tego a tego roku, ten czy tamten naród się nawrócił - przykładowo: Polska Mieszka I przyjęła chrzest w 966 roku i od tego czasu weszła do rodziny narodów chrześcijańskich.

Tak czytamy w podręcznikach historii. Rodzi to w nas pewien niepokój i uzasadnione pytania: a kto im wcześniej zwiastował Ewangelię, kto i jak długo prowadził wśród danego narodu pracę nad uświadomieniem mu, kim jest Jezus Chrystus, nad poznawaniem Biblii? Czy to, że jego członkowie przyjęli chrzest, było wynikiem mniej lub bardziej głębokiej pokuty i przejścia się prawdami zawartymi w Piśmie Świętym? Takie i inne pytania stawiamy dziś katechumenom, a naiwnością byłoby stawianie ich w realiach wczesnego średniowiecza w kontekście chrztu danego narodu. Tym bardziej dopytywanie się o owoce Ducha Świętego w dzisiejszym naszym rozumieniu świeżo ochrzczonego księcia i wojów z jego drużyny.

Czasy były zupełnie inne od naszych, a też pojmowanie samego „nawrócenia”. Bez zrozumienia tego nigdy nie pojmiemy doniosłości procesu zdobywania dla panowania wartości chrześcijańskich kolejnych ziem średniowiecznej Europy. Nawracanie tego kontynentu, a także pojedynczych narodów było procesem. Jeśli na danym terytorium były już wykształcone struktury władzy książęcej czy królewskiej, starano się najpierw dotrzeć do panującego i do jego otoczenia. Władca podejmował decyzję, która - jeśli była pozytywna - wyrażała się jego chrztem, jego wojów, rodziny, bliskiego otoczenia. Najczęściej zaraz później starano się ochrzcić jak największą część poddanych, po prostu każąc im uczestniczyć w tym akcie. Nie bawiono się w tłumaczenie, o co w tym chodzi. Poddani byli zadowoleni, bo niejednokrotnie dostawali jakieś podarki, duchowni wielbili Boga za takie pomnożenie Jego trzody na ziemi, a panujący zadowolony był z polepszenia politycznego położenia swoich ziem. Wejście do

rodziny narodów chrześcijańskiej Europy stawało się bowiem powoli koniecznością dla wielu ludów, jeśli nie chciano się stać celem przymusowego nawracania. Ci, którzy uparcie trwali przy pogaństwie, doczekali się zbrojnego ujarzżenia i wyplenia ich wierzeń; równało się to podbojowi ich ziem, odebraniem niezależności i powolnym rozplynięciem się w masie chrześcijańskich zdobywców. Spotkało to m.in. bałtyjskich Prusów i Jaćwięgów czy słowiańskich Obodrzyców. Tam, gdzie nie było konkretnego władcy, a decydujący głos miała starszyzna plemienna, starano się przemawiać do zebranych i pozyskać najbardziej uznane osobistości. Co bardzo ważne, szczególnie w tym wypadku, prawie zawsze misjonarze, a też ci, do których oni przybywali, zdawali sobie sprawę, że za nimi stoi konkretny silny chrześcijański władca, który w razie czego może się upomnieć o popieranym przez siebie duchownym udającym się na misje. Taki władca według średniowiecznych zasad miał obowiązek szerzyć chrześcijaństwo na sąsiednich pogańskich obszarach. Jeśli miał taką możliwość, czynił to chętnie, gdyż nie było tajemnicą, że jeśli akcja się powiedzie, schryścianizowane ziemie i ich mieszkańcy prawie na pewno dostaną się pod jego zwierzchnictwo.

Chrzest się opłaca

Możemy zaryzykować dziś stwierdzenie, że prawdziwy proces nawracania danego narodu rozpoczynał się dopiero po jego chrzcie, chociaż w tamtych czasach absolutnie by się z nami nie zgodzono, gdyż sam rytuał chrztu bez wnikania w jego wartość w przypadku poszczególnych osób rozumiany był za równoznaczny z nawróceniem w pełnym tego słowa znaczeniu. Po chrzcie rozpoczynał się długi proces budowania i wzmacniania organizacji kościelnej na nowych ziemiach i docierania duchowieństwa do coraz szerszych warstw „nawróconego” społeczeństwa z nauką chrześcijańską. Ochrzczony władca, niejednokrotnie wcześniejszy prześladowca chrześcijan, dopomagał przy tworzeniu na swoich ziemiach hierarchii kościelnej, wspomagał ustanawianie biskupstwa, fundował kościoły, sprowadzał duchownych, którzy - jak w przypadku ziem Mieszka I - długo pozostawali jedynymi ludźmi posiadającymi umiejętność pisania i czytania oraz znającymi stosunki europejskie. Z tego względu, niczym wysokiej klasy specjaliści, posługujący się uniwersalnym językiem - łaciną i prawem opartym o zasady rzymskiej i kościelnej jurystyki, byli bardzo potrzebni monarsze chcącemu funkcjonować w systemie europejskich państw chrześcijańskich. Były to jedne z tych namacalnych korzyści, które przemawiały za przyjęciem chrześcijaństwa. Trzeba jednak powiedzieć, że pogańscy władcy zdawali sobie też sprawę z innych korzystnych dla nich następstw. Chrześcijaństwo wraz ze swoją średniowieczną wykładnią Bożego porządku na ziemi i poza nią bardzo dobrze nadawało się do usankcjonowania w oczach chrześcijańskich poddanych pozycji panującego, jako tego, który na ziemi jest odbiciem władzy samego Boga w porządku niebieskim, jako tego, którego sam Bóg namaszcza do panowania nad ludem. Poza tym nowa religia o wiele lepiej niż stare wierzenia tłumaczyła funkcjonowanie świata, cel życia, odpowiadała na wiele pytań egzystencjalnych, a też dawała jasny obraz tego, co czeka człowieka w życiu pozagrobowym.

Nowy, chrześcijański wymiar

Wzrastająca w siłę i znaczenie hierarchia kościelna dokładała starań na polu oddziaływania na wiernych zarówno ze stanu rycerskiego, jak i plebejskiego. Na początek po uznaniu chrześcijaństwa za jedyną religię niszczone przybytki starych kultów, posągi bóstw. Starano się

też wpoić ludowi zasady nowej wiary. Nie było to jednak łatwe, gdyż o wiele trudniej było ludowi wyrzucić jego dawne zwyczaje i wierzenia. Stąd podejmowano najróżniejsze działania mające na celu nadanie dawnym tradycjom chrześcijańskiego wymiaru. W ten sposób w chrześcijańskiej otoczkę pozostały do dziś takie relikty dawnych pogańskich tradycji, jak z bliżej nam znanych, chociażby choinka, święcone jajko, wiele aspektów kultu zmarłych. Wiele dawnych miejsc pogańskiego kultu, jak święte gaje, święte źródła, święte góry zamieniono w chrześcijańskie miejsca święte, które stały się raptem miejscami słynącymi z objawień czy cudownych uzdrowień. I przyznać trzeba, że wiele z takich tradycji, choć funkcjonuje w życiu religijnym najlepiej nam znanego polskiego środowiska, to jednak jest zupełnie nieznanym wiernym tej samej konfesji w innych krajach i na odwrót. Jest to wynikiem tego, że chrześcijaństwo przed wiekami zapuszczało swoje korzenie w kręgach zupełnie odmiennych pogańskich tradycji po całej Europie, wchłaniając zupełnie inne jej elementy w zależności od obszaru.

Pomimo wszystko „nawrócone” rzesze pogańskich narodów bardzo długo pozostawały przy dawnych wierzeniach i tradycjach. Narzekali bardzo na to napływowi duchowni. Raziło ich to, że prosta ludność w swoich osiedlach nadal oddawała kult, składała ofiary dawnym bóstwom, że nie praktykowano przykazań kościelnych. Nieraz w przymuszaniu do większej gorliwości chrześcijańskiej uzyskiwano pomoc od chrześcijańskiego władcy. Znany jest przykład Bolesława Chrobrego, który nieprzestrzegającym postów kościelnych kazał wybijać przednie zęby. Poziom znajomości zasad nowej wiary wśród prostej ludności musiał być w pierwszych dziesięcioleciach i stuleciach bardzo niski. Często nie sposób było dotrzeć do niej z braku chociażby dróg; sieć budynków kościelnych pozostawała niezmiernie rzadka, ci, którzy w nich się zgromadzali, mogli wysłuchać nabożeństwa po łacinie. A stopień wykształcenia niższego kleru, który obsługiwał lokalne parafie, najczęściej pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Wyżsi rangą dostojnicy kościoła pochodzili zazwyczaj z możnych rodów i bardziej pochłaniała ich wielka polityka niż czuwanie nad duszami swoich owieczek. Jednak i w tym nie należy generalizować, gdyż i w tych szeregach pojawiały się osoby niezwykle przejęte ideą niesienia Ewangelii pogańskim ludom i wręcz szukania śmierci męczeńskiej w tym dziele. Były to jednostki, a ludność bardziej odczuwała pojawienie się nowej instytucji w swoim życiu poprzez obowiązek składania na jej potrzeby obowiązkowej dziesięciny i świadczenia robocizny. Niejednokrotnie zatem dochodziło do prawdziwych wybuchów społecznych, które na danym terenie potrafiły zmieść z powierzchni ziemi młodą sieć kościelną. Wystąpienia te godziły przede wszystkim w pozycje władcy, stąd Kościół zawsze mógł liczyć na jego wsparcie i zazwyczaj dość szybko wracał na zrujnowane tereny. Czas liczony na dziesiątki i setki lat od chwili chrztu, pomimo to charakteryzował się powolnym przyzwyczajaniem ludności do panującego wyznania. Zazwyczaj szybko szlachetnie urodzeni, a wolniej i oporniej szerokie rzesze pospólstwa oswajały się z nim wydając wiele postaci, które w szczególny sposób przeżywały swoją osobistą relację z Bogiem. Wiele z nich zaistniało w kulturze Europy i znani są do dziś jako wybitni myśliciele, mistycy czy odnajdujący się na polu działalności, byśmy powiedzieli dziś - społecznej czy misyjnej.

Początek nawracania kontynentu europejskiego niewątpliwie należy wiązać z apostołem Pawłem i jego przeprawieniem się z azjatyckiej Troady do leżącej w Europie Macedonii. Działo się to w połowie I wieku naszej ery. Do końca starożytności (schyłek V w.) chrześcijaństwo szczególnie mocne pozycje zdobyło sobie na terenach bliskich wybrzeżom Morza

Śródziemnego - w Grecji, Italii, w południowych regionach późniejszej Francji, w Hiszpanii. Coraz śmieiej sięgało w głąb Galii (ziemie między Renem a Pirenejami), na Wyspy Brytyjskie, powoli wychodziło na linię granicy rzymskiej na Dunaju i Renie. Powstawały nowe biskupstwa i rozwijały się klasztory. Także wśród wielu ludów germańskich siedzących wzdłuż granic rzymskich nad Dunajem w ciągu IV w. zdobyło sobie chrześcijaństwo, ale w wydaniu ariańskim, wielu wyznawców.

Rzymska katastrofa

Ten powolny, ale konsekwentny rozwój Kościoła został gwałtownie zahamowany przez katastrofę państwa rzymskiego w V w. Przez przełamane granice wlały się nieprzebrane fale ludów germańskich, sarmackich i przybyłych z głębi Azji koczowników. Tylko niektóre z plemion germańskich przyznawały się do chrześcijaństwa, ale w nienawistnej dla katolickich Rzymian ariańskiej odmianie. Stąd dochodziło do pogłębienia zaciekłości walk także na skutek różnic wyznaniowych. Organizacja Kościoła na zachodzie Europy podczas ponad stuletniej zawieruchy doznała niezwykle poważnych strat. Wiele kościołów zostało zniszczonych, uciekli duchowni, przestała prawie istnieć arystokracja rzymska, tworząca coś w rodzaju intelektualnego zaplecza Kościoła. Wiele terenów zostało wręcz na nowo spoganizowanych przez zasiedlenie ich pogańskimi przybyszami. Pozostały nieliczne wegetujące klasztory i rozproszone wspólnoty chrześcijan. Wśród nich większymi centrami, które w przyszłości mogły pretendować do roli ośrodków misyjnych, miał się okazać na południu Rzym, a na północy Irlandia, w której chrześcijaństwo w V w. zaszczepił św. Patryk. Wychował się on w rodzinie chrześcijańskiej, a za młodu został porwany przez irlandzkich piratów. Po kilku latach niewoli uciekł z Irlandii, ale po jakimś czasie poczuł się wezwany do głoszenia Ewangelii celtyckim mieszkańcom tej wyspy. Uzyskawszy święcenia biskupie wrócił na tę wyspę i przez kilka dziesięcioleci prowadził tam pracę misyjną. Z dala od kontynentalnych ośrodków chrześcijaństwo irlandzkie rozwijało się tam swoimi drogami, które szczególnie widoczne były w narodzinach licznych pustelni i specyficznego życia mniszego. Niebywale silnie rozwinęło się także życie literackie, liturgia i nauczanie w języku łacińskim. W ten sposób kraj ten, w którym nigdy nie stanęła noga rzymskiego legionisty w epoce upadku Rzymu, zachował doskonałą znajomość łaciny i kultury antycznej. Jedną z specyficznych ascetycznych praktyk mnichów iryjskich było dobrowolne wygnanie - porzucenie rodaków, by osiedlić się gdzieś daleko i żyć w wrogim środowisku, co sprowadzało się do ewangelizacji obcych ludów. Czyniono tak pro amore Dei (z miłości Boga). W ten sposób mnisi dotarli do Brytanii, następnie do ziem dzisiejszej Francji i Niemiec. W VI w. dokonali ewangelizacji germańskich najeźdźców w Brytanii, zakładali tam liczne klasztory, a wybitną postacią był tu mnich Kolumban Starszy. W 597 r. przybyli tam misjonarze pod przewodnictwem mnicha Augustyna, wysłani przez biskupa Rzymu, papieża Grzegorza Wielkiego. Mieli oni poparcie królowej Berty, żony króla Kentu, Ethelberta. Król nawrócił się i w tymże roku wraz z wieloma poddanymi przyjął chrzest. Nastąpił bujny rozwój organizacji kościelnej na wyspach brytyjskich i można rzec, że pomimo wielu trudności i nawrotów pogaństwa, od I poł. VII w. Brytania została zdobyta dla chrześcijaństwa i sama wydała wielką liczbę misjonarzy, którzy mieli wielki udział w chrystianizacji kontynentalnej Europy. Trzeba zaznaczyć, że niektórzy z mnichów iryjskich w poszukiwaniu samotni udawali się na niezmiernie przestrzenie morskie i w ten sposób docierali do wysp na północ od Anglii, a nawet zasiedlili bezludną Islandię.

Przyszła Francja na czele nowej Europy

W odbudowie organizacji kościelnej wielką rolę odegrały także ziemie południowej Francji, które znalazły się pod władzą ariańskich Wizygotów, będące tradycyjną ostoją starych senatorskich rodów rzymskich, twardo broniących dawnej spuścizny, do której należało trwanie przy rzymskim katolicyzmie. Ich potomkowie w dobie upadku kultury zachowali pewną więź z tradycjami upadającego starożytnego świata, pielęgnowano tam naukę i studia humanistyczne. Kościół chcąc zachować resztki swojej pozycji na tych ziemiach, a też przystępując do odzyskania utraconych, będzie potrzebował ich pomocy. W ciągu V i VI w. kręgi te wydadzą szereg biskupów i opatów, którzy odnowią w znacznym stopniu w innej formie namiastkę dawnego szkolnictwa.

Okazało się to niezmiernie ważne już w początkach VI w. W 481 r. władzę nad żyjącymi nad dolnym Renem pogańskimi Frankami objął niezwykle energiczny, rządzący brutalnie i twardą ręką król Chlodwig. Rozpoczął on inwazję na południe i zachód ku reszcie dawnych rzymskich ziem galijskich. W 496 r. w Paryżu przyjął chrzest, ale w obrządku katolickim. Był to bardzo dobrze pomyślany ruch polityczny. W odróżnieniu od innych plemion germańskich, będących arianami, Chlodwig poprzez swój katolicyzm zyskał z miejsca sympatię Kościoła, katolickiego możnowładztwa i ludności galorzymskiej, która poparła go w walce z heretyckimi Wizygotami, Ostrogotami i Burgundami. Po wydarciu im ziem po Pireneje i Morze Śródziemne nastąpił na nich powolny rozwój Kościoła zasilanego stojącymi wyżej intelektualnie duchownymi z tychże ziem. Postępująca barbaryzacja nie sprzyjała intensywności tego procesu, dopiero czasy odrodzenia za Karola Wielkiego od II poł. VIII w. przyniosą prawdziwy postęp w tym względzie.

Pierwszym czynem Bonifacego było demonstracyjne ścięcie otoczonego czcią starego dębu w miejscowości Geismar i zbudowanie z niego kościoła (...) Bonifacy wiedział, że musi w taki sposób zademonstrować im, posługując się ich sposobami wyobrażeń, że prawdziwym Bogiem jest Bóg chrześcijan, zaś pogańskie bóstwo nie może się z Nim równać, a tak naprawdę jest tylko ułudą.

Rosnąca rola Rzymu

Ośrodkiem, który z czasem miał przywłaszczyć sobie rolę koordynatora działań misyjnych, był Rzym papieży. Wybitne zasługi położył tu Grzegorz Wielki (590-604), który nadał papieżstwu podstawy tych cech, które - rozwijane w późniejszych stuleciach - miały nadać mu tak specyficzne oblicze. Autorytet papieża rósł na tle zalewu Italii przez barbarzyńskich Longobardów i słabości władz bizantyjskich, niepotrafiących poradzić sobie z podstawowymi kłopotami. W tej sytuacji funkcje obrony, zapewnienia żywności, opłaty wojsk, pertraktacji z najeźdźcami, wykupywania jeńców przejmował Grzegorz i jego następcy. Przyzwyczajano się powoli do silnej pozycji politycznej papieża w Rzymie i części Italii. Papieże popierali misje. Bardzo pomagała im w tym niekiedy zabobonna wiara świeżo nawróconych barbarzyńców, paniczny strach przed potęgą chrześcijańskiego Boga i Jego zemstą za grzechy. Poszczególne władcy i wielcy panowie tych ponurych czasów bardzo często obciążeni byli świadomością dokonanych zbrodni, jak to było chociażby w przypadku królów frankijskich z dynastii Merowingów. Strach przed wieczną karą potrafił uczynić ich podatnymi na karcenie wysłanników papieży, biskupów i przyjmowanie praktyk pokutnych. Polegały one m.in. na

fundacji kościołów i klasztorów, jałmużny, wspomaganie misji itd. W tamtych czasach, tak różnych od naszych, było to wielkie wspomnienie dla zaszczepiania Kościoła na nowych terenach.

Podsumowując w największym skrócie, można rzec, że do końca VII w. chrześcijaństwo w zachodniej części europejskich ziem dawnego Cesarstwa Rzymskiego odzyskało swoje pozycje i prowadziło prace nad powolnym umacnianiem w wierze rzesz ludności. Sukcesem było także stopniowe przechodzenie władców ludów germańskich z wyznania ariańskiego na katolicyzm, jak to przykładowo uczynili władcy wizygoccy w Hiszpanii. Coraz większe znaczenie w zachodnim Kościele i koordynacji misji zdobywał sobie papież. Niezależny od niego nurt reprezentowali przez jakiś czas mnisi iryjscy. Jednak osłabienie ich roli na rzecz mnichów anglosaskich przyniosło pełne zwycięstwo idei poddania się Rzymowi.

Ekspansja poza ziemie dawnego cesarstwa

U schyłku VII, a bardziej w VIII w. chrześcijaństwo zachodnie podjęło próbę wyjścia poza dawne granice rzymskie na Renie i sięgnięcia po ziemie Germanii czy nawet skandynawskie. Wprawdzie już wcześniej silne wpływy chrześcijańskie trafiły na wschód od Renu wraz z rozciągnięciem tam władzy królów frankijskich. Chrześcijanami byli książęta Bawarii i Turynii. Jednak o ich chrześcijaństwie nie miano najlepszego zdania i ze zgrozą opowiadano o tamtejszych duchownych wznoszących modły do Boga chrześcijan i jednocześnie do pogańskich bóstw, o sprzedawaniu rodaków poganom na ofiary itd. Inne plemiona i ich władcy nigdy nie przyznawały się do chrześcijaństwa. Misję na tych ziemiach mieli zapoczątkować mnisi iryjscy oraz mnisi anglosascy, uczniowie tych pierwszych i Augustyna. Dotarli najpierw do mieszkających u dzisiejszych wybrzeży Morza Północnego na wschód od Renu Fryzów i Sasów, ludów, które na ziemiach germańskich najmniej były dotknięte wpływami cywilizacji chrześcijańskiej. Sasi byli bliscy misjonarzom z Anglii, którzy wywodzili się często z tej części Sasów, która w V w. opuściła kontynentalne siedziby i udała się na podbój Brytanii. Pierwsze misje prowadzone przez Wilfryda z Yorku i Wikberta nie przyniosły większych rezultatów, a dwaj bracia Ewaldowie zostali zamordowani. Miejscowi książęta identyfikowali nową wiarę z wrogą im potęgą państwa Franków, a też mieli swoje specyficzne zapatrywanie na rolę bóstwa i swoją pozycję w tym i przyszłym świecie, które nie mieściło się w granicach chrześcijaństwa. Odczuł to mocno Wikbert, który prawie już zdołał namówić fryzyjskiego księcia Radboda do chrztu. Już w momencie chrztu zapytał on misjonarza, gdzie teraz znajdują się wielka liczba jego przodków, królów, książąt i dostojników fryzyjskich. Wikbert szczerze mu wyjaśnił, że skoro nie przyjęli chrztu, to Bóg ich skazał na potępienie. Wówczas, jak donosi dziejopis – „Gdy to usłyszał niewierzący książę, który już zaczął wstępować do chrzcielnicy, wycofał – jak się opowiada – stopę z basenu i powiedział, że nie może wyrzec się wspólnoty z poprzedzającymi go władcami Fryzów po to, by z maleńką jedynie garstką biedaków zasiadać w Królestwie Niebieskim. Dla tego woli nie dawać tak łatwo wiary nowej nauce, lecz pozostanie raczej przy tym, co przez długi czas wraz z całym narodem fryzyjskim zachowywał”. Przykład ten daje nam obraz skali trudności, z jakimi musieli zetknąć się misjonarze. A także świadczy o przywiązaniu pogańskich ludów do swojej tradycji i wierzeń. Zrywanie z nimi nie następowało szybko, a i tak powodowało liczne podziały i niejednokrotnie występowanie przeciwko nawracającym się.

Oporni Fryzowie

W 690 r. wyruszyła do Fryzji kolejna grupa misjonarzy pod kierunkiem Willibrorda. Wychował się on pod kierunkiem mnichów iryjskich w Anglii i w Irlandii. Po przybyciu na kontynent budował swoją pracę na dwóch podstawach – na związku z królem Franków, który był bardzo zainteresowany nawracaniem Fryzów i Sasów oraz na poddaniu swej działalności papieżowi i uzyskaniu od niego zgody na założenie normalnej organizacji kościelnej w Fryzji, by mogła ona zapewnić ciągłość rezultatów pracy misyjnej. Będąc w Rzymie w 691 r. uzyskał pełną akceptację dla swoich założeń. Wkrótce Willibrord otrzymał godność arcybiskupa dla Fryzów z siedzibą w Utrechcie. By ugruntować owoce pracy misyjnej starał się do stanu duchownego pociągnąć jak najwięcej osób spośród nawróconych Fryzów, którzy mieli w przyszłości przejąć główny ciężar pracy. Sam Willibrord miał wizję pracy w dalszych ziemiach, wyprawił się do Danii, której wyprawyomal nie przytłoczył życiem. Myślał też o misji w Turynгии, wspominał o Rugii zamieszkaney wówczas przez Słowian. Plany te jednak uległy zahamowaniu, gdy po 714 r. państwo Franków ogarnęły zamieszki domowe. Osłabła też władza królów frankijskich nad Fryzami, którzy zerwali się do powstania. Okazało się wówczas, jak słabo zakorzenione jest chrześcijaństwo na tych ziemiach. Wygnano duchownych, spalono kościoły, przywracano kultury dawnych bóstw, sam Willibrord musiał uciekać. Dopiero w 719 r. nowy król Franków Karol Młot opanował sytuację i pokonał Fryzów i Sasów. Willibrord mógł wrócić i odbudować Kościół we Fryzji. U jego boku stanął młody przybysz z Anglii Winfryd, znany później jako Bonifacy. Starzejący się Willibrord widział w nim swego następcę, jednak Winfryd poświęcił się pracy misyjnej w środkowych i południowych Niemczech, stając się apostołem Niemiec.

Bonifacy

Bonifacy wyruszając do Germanii musiał się liczyć z wieloma trudnościami. W miarę oddalania się od Saksonii narastały różnice językowe, a też wrogość głębiej osiadłych ludów germańskich. Stąd misjonarz ten w pełni korzystał już z oparcia się na zbrojnym ramieniu świeckim króla Franków. W specyfice ówczesnych czasów dobrze rozumiano, że bez takiego wsparcia cała akcja misyjna miałaby nikłe szanse powodzenia wśród społeczeństw żyjących na etapie ustroju rodowego. Należało mieć widoczne poparcie silnej władzy świeckiej i zdobyć akceptację rządzących i wpływowych rodzimych czynników pogańskich ludów. Nie było bowiem tajemnicą, że prosty lud przyzwyczajony do naśladowania swoich elit pójdzie wówczas także za ich przykładem i w kwestiach religijnych. Nie tylko sam Bonifacy, ale i towarzyszący mu misjonarze stawali wobec wielu trudności. Nie bardzo wiedziano, jak odnieść się do pogańskich przyzwyczajzeń nawracanego ludu – czy wszystkie je potępiać i kazać odrzucać, czy niektóre tolerować? Byli rygorysty, którzy swą nieustępliwość przytłaczyli życiem, a też zdarzali się i tacy, którzy kierowali się wytycznymi danymi przez papieża Grzegorza Wielkiego Augustynowi, który w Anglii stawał przed podobnymi problemami. Warto ją tu zacytować, by zrozumieć pewną wczesnośredniowieczną specyfikę pracy misyjnej, pełne realizmu nastawienie Grzegorza i misjonarzy, a też genezę istnienia do dziś w chrześcijańskiej tradycji pewnych starych pogańskich elementów – „(...) nie powinno się burzyć świątyń pogańskich tego narodu, a tylko niszczyć znajdujące się w nich bałwany; należy pokropić te świątynie wodą święconą, wstawić ołtarze, umieścić relikwie; bo jeśli świątynie te są dobrze zbudowane, trzeba je z miejsc kultów demonów zamienić na miejsca czci prawdziwego Boga, aby naród ów widząc, że nie burzy się jego świątyń, wyrzucił błąd z serca, a poznając i czcząc prawdziwego Boga z większym zaufaniem spieszył na miejsca, do których się przyzwyczał. A ponieważ mają zwyczaj zabijać wiele wołów na ofiarę dla demonów, należy i to im zamienić na jakąś uroczystość, by na

przykład w dzień poświęcenia kościoła albo w dzień śmierci świętych męczenników, których relikwie tam spoczywają, poczynili sobie z gałęzi drzew namioty koło tych kościołów przerobionych już ze świątyni i obchodzili uroczystość przy religijnych ucztach; i niech już zwierząt nie ofiarują diabłu, lecz niechaj i dla chwały Boga zabijają zwierzęta na pokarm dla siebie, i za nasycenie się dzięki składają Dawcy wszystkiego, aby przez to, że zezwała im się na pewne zewnętrzne uciechy, łatwiej mogli się godzić na radości wewnętrzne. Bo nie ulega wątpliwości, że jest rzeczą niemożliwą pozbawić umysły surowe wszystkiego od razu; ten bowiem, kto usiłuje wspiąć się na szczyt, wznosi się po stopniach krokami, nie zaś skokami”.

Po opuszczeniu Willibrorda Bonifacy udał się w 723 r. do Hesji. Był zaopatrzony w listy polecające papieża i króla Franków. Miał też zapewne przy sobie większą liczbę ludzi. Pierwszym czynem Bonifacego było demonstracyjne ścięcie otoczonego czcią starego dębu w miejscowości Geismar i zbudowanie z niego kościoła. Poparcie Karola Młota i wstrząs doznany przez pogan zapewniły mu bezpieczeństwo. Bonifacy wiedział, że musi w taki sposób zademonstrować im, posługując się ich sposobami wyobrażeń, że prawdziwym Bogiem jest Bóg chrześcijan, zaś pogańskie bóstwo nie może się z Nim równać, a tak naprawdę jest tylko ułudą. Kolejnym etapem pracy była Turyngia. Bonifacy przemierzał Germanię we wszystkich kierunkach. Zakładał klasztory i biskupstwa m.in. w Ratzbonie, Passa-wie, Freising i Salzburgu, które istnieją do dziś. Zginął tragicznie 5 czerwca 754 r. w północnej Fryzji, zaskoczony przez jakąś przypadkową grupę pogan.

Przetrwało dzieło Willibrorda, Winfryda-Bonifacego i wielu innych misjonarzy na ziemiach germańskich. Umocnił je wielki król Franków Karol Wielki (768-814). Ziemie te znalazły się w obrębie jego państwa. Natomiast z trwającymi uparcie przy pogaństwie i niezależności Sasami i Fryzami przyszło mu toczyć zaciekle i długie wojny. Opornych Sasów Karol masowo ścinał, większą łaskę okazywano tym, którzy zdecydowali się przyjąć chrzest. W 785 r. przyjął go legendarny przywódca Sasów Widukind. Mnóstwo ludności saskiej wysiedlono, na jej miejsce sprowadzając Franków. Utworzono organizację kościelną z biskupstwami, a z czasem z arcybiskupstwem w Hamburgu. Powstały też nowe klasztory z słynnym w Nowej Korwei. W ten sposób, ogniem i mieczem „nawrócono” opornych Sasów.

W stronę Skandynawii

Podbijając Sasów Frankowie musieli walczyć z wspomagającymi ich pogańskimi Duńczykami, którzy w 811 r. zawarli z Karolem Wielkim pokój. Już w 814 r. na dwór następcy Karola, Ludwika Pobożnego przybył wygnany z Danii jeden z pretendentów do władzy Harald Klak. Liczył on na pomoc cesarską, ale w 822 r. stawili się tam jego duńscy polityczni przeciwnicy. Cała ta sytuacja obudziła wśród Franków wielkie nadzieje na chrystianizację Danii. Dzięki przeciwnościom w Danii mogło do tego kraju ruszyć cesarskie poselstwo, które za pozwoleniem papieża i cesarza przez cały 823 r. nauczało tam zasad chrześcijańskich, na skutek czego wielu Duńczyków miało zostać ochrzczonych. W 826 r. Harald oficjalnie przyjął chrzest w Moguncji. Jednak już w rok później pokonany przez przeciwników musiał uciekać z Danii. Nie wiemy, na ile szczerym był on chrześcijaninem. W każdym razie chrystianizacja tego kraju odwlekła się na wiele dziesięcioleci. Zresztą okazało się, że wśród duchowieństwa trudno było znaleźć kandydatów palących się do misji w dalekich północnych krajach, które na domiar złego nie podlegały cesarzowi. Dopiero opat z Korbei, Wala znalazł chętnego, którym był benedyktyn Ansgar, pochodzący z Pikardii we Francji. W nowo powstałym klasztorze w Nowej Korwei był

nauczycielem i kaznodzieją. Brał też udział w 823 r. wyprawie misyjnej wraz z Haraldem do Danii. Tam lub w pobliskiej Fryzji założył szkołę kształcąca dzieci Duńczyków. Działalność ta jednak rychło upadła wraz z porażką Haralda. W 829 r. pojawiły się jednak nowe i dalej sięgające możliwości. Przed Ludwikiem Pobożnym stawili się posłowie władcy szwedzkiego Björna, którzy prosili też o przysłanie misjonarzy chrześcijańskich, gdyż wielu jego poddanych pragnęło przyjąć to wyznanie. Wysłany tam Ansgar po wielu przygodach dotarł drogą morską do Szwecji. Siedziba władcy znajdowała się w mieście Birka na wyspie jeziora Mälaren. Misjonarze zostali bardzo przychylnie przyjęci, wybudowano kaplicę, niektórzy z najwyższych dostojników przyjęli chrzest. Okazało się także, że żyje tam wielu chrześcijan – niewolników i jeńców, którzy trafili tam na skutek rozbójniczych wypraw wikingów. Po półtorarocznej działalności misjonarze powrócili i zdali sprawę cesarzowi. Wówczas zdecydował się on na utworzenie nowego arcybiskupstwa w Hamburgu, którego zadaniem byłoby prowadzenie działalności misyjnej w krajach skandynawskich. Ansgar uzyskał od papieża Grzegorza IV godność arcybiskupa i uprawnienia legata papieskiego na Północ. Podjął on energiczną akcję misyjną, do Szwecji wysłano wyświęconego na biskupa Gauzberta, który miał tam działać przez 13 lat, aż do chwili, gdy w 845 r. wybuch reakcji pogańskiej doprowadził do zniszczenia Kościoła i wygnania misjonarzy. Potężny cios w tym samym roku spotkał Hamburg. Gwałtowny najazd Normanów zniszczył to miasto i stolicę biskupią. Musiała się ona wraz z Ansgarem przenieść do Bremy.

Ansgar nie zrezygnował jednak z planów nawrócenia Północy. Z braku chętnych sam udał się w 852 r. do Szwecji mając listy polecające króla duńskiego i wschodniofrankijskiego. Dowiedziano się tam o jego przybyciu i na zgromadzeniu ludowym (thing) wystąpił pewien człowiek podający się za wysłańca bogów, który zarzucił zebrany, że porzucają ich, chociaż oni dotąd się nimi tak dobrze opiekowali. Nie akceptowali Boga chrześcijan, gdyż był im wrogi. Za radą zwolenników chrześcijaństwa Ansgarowi udało się ująć sobie króla Olafa, który zapewnił mu swoje poparcie, ale zastrzegł, że w tak ważnej sprawie jak zmiana religii musi wysłuchać woli ojczystych bogów, co nastąpi na kolejnym Thingu. Tam jednak ku zaskoczeniu zebranych okazało się, że wola bogów była jak najbardziej pozytywna dla Ansgara, a oburzony tym tłum uspokoiło dopiero wystąpienie pewnego starca, który wykazał zalety chrześcijaństwa, które przemawiały do światopoglądu pogańskiego – Bóg chrześcijan jest Bogiem potężnym, zapewnia opiekę, daje zwycięstwa i same korzyści. W wyniku tego zgromadzenie podjęło decyzję zezwalającą na przybycie duchownych i wyznawanie nowej wiary. Wybudowano kościół w Birce, Ansgar działał tam dwa lata, a później jego następcy – Erimbert, Ansfried i Rimbert. Więcej nie wiemy. Kolejni misjonarze w Szwecji pojawić się mieli prawie w 150 lat później.

...aż po Islandię

Perypetie przeżywało również słabiutkie chrześcijaństwo w Danii. Z uwagi na szacunek do Ansgara, tolerował je król Horyk I, ale już Horyk II wygnał duchownych i pozamykał kościoły. Raz jeszcze próśby Ansgara zmieniły nastawienie tego władcy. Ansgar zmarł w Bremie 3 lutego 865, a namacalnym dowodem jego działalności był niewielki kościółek w Birce z jednym duchownym i dwa kościółki na pograniczu duńskim. Mogłoby się wydawać, że jest to nader skromny rezultat wieloletniej działalności misjonarza. Trzeba jednak wziąć pod uwagę bardzo trudne warunki pracy. Potężny kościół niemiecki i frankijski tego okresu nie miał zainteresowania dla misji wśród pogan. Ansgara wspierał jedynie monarcha i papież. Należy

także zaznaczyć, że jego dzieło w Szwecji i Danii zostało rychło po jego śmierci przerwane, a pamięć po nim w średniowiecznej Skandynawii nie utrzymała się. Dzieło Ansgara nie było kontynuowane przez duchowieństwo niemieckie, będące najbliżej terenu jego pracy. Okazało się, że nie miało ono zupełnie tego zapału misyjnego, jaki cechował mnichów iryjskich czy anglosaskich.

Nawrót do pogaństwa oddalił w czasie chrystianizację krajów skandynawskich aż do schyłku X w. Do tej chwili u granic Danii zdążyło wyrosnąć potężne Cesarstwo Ottonów. W walce z nim władca Danii Harald Sinozębny poniósł klęskę. Musiał uznać zwierzchnictwo cesarza i przyjąć chrzest w 965 r. Przez pewien czas próbował zrzucić to jego syn Swen Widłobrody, ale ostatecznie pozostał przy nowej religii. Wewnętrzne walki toczyły się również w Norwegii. W 995 r. zdobył władzę wiking Olaf Tryggvasson, który zaprowadził chrześcijaństwo. Po jego śmierci w 1000 r. nastąpiła reakcja pogańska, a ostatecznie dzieło Tryggvassona wraz z trwałym zaprowadzeniem chrześcijaństwa dokonał Olaf II Święty (1015-1028). Podobne walki toczyły się w Szwecji. Po zjednoczeniu kraju w końcu X w. chrześcijaństwo wprowadził, pomimo oporu dużej części możnych, król Olaf Skötkonung (994-1022). Przywiązanie do pogaństwa było jednak na tyle silne, że w 1066 r. doszło do wybuchu powstania pogańskiego i wygnania z Uppsali króla Inge Starszego. Dopiero na przełomie XI i XII w. udało mu się wrócić, zniszczyć ośrodek kultu pogańskiego w Uppsali i odbudować organizację kościelną. Daleka Islandia została opanowana po 870 r. przez Norwegów, którzy wyteplili zastanych tam mnichów iryjskich. Dopiero w 1000 r. zgromadzenie ludowe zdecydowało o przyjęciu chrześcijaństwa, które rozpowszechniło się następnie bez większych przeszkód na wyspie.

Krzysztof Kossarzecki